

Czy można zbawić świat na dużej scenie?

Trump i pole kukurydzy, reż. Paweł Lysak, Teatr Polski w Bydgoszczy

Joanna Ostrowska



fot. Natalia Kabanow

„Nie mogę już patrzeć na nas drących się na nich” – takie słowa padły z ust jednego z aktorów The Living Theatre w trakcie dyskusji po kilku miesiącach grania *Paradise Now!* W tamtym czasie był to jeden z najbardziej zaangażowanych politycznie teatrów, grający bardzo polityczny spektakl – jak osiągnąć na ziemi raj, gdzie nie byłoby przemocy, niesprawiedliwości, dyskryminacji, nienawiści oraz zanieczyszczania świata. Ci „oni” z otwierającego tekst cytatu to widzowie, do których ze swoim przesłaniem wychodzili aktorzy; przychodzili jako ci, którzy wiedzą, co trzeba zrobić, by naprawić świat. Lecz jak zbudować coś razem z widzami, jeśli się ich traktuje jako odpowiedzialnych za istniejący stan spraw, w gruncie rzeczy nie nie wiedząc o ludziach, którzy przyszli na przedstawienie? Mimo iż od premiery tamtego przedstawienia minęło już ponad pięćdziesiąt lat, problemy, przed jakimi stają twórcy chcący robić teatr, który się wtrąca do świata, wydają się ponadczasowe.

Duża scena bydgoskiego Teatru Polskiego zastawiona jest aluminiowo-szklaną konstrukcją, przedstawiającą wnętrze pomieszczenia mieszkalnego. Przypomina ono swoim wyglądem konstrukcję, jakie budowano dla rozmaitych eksperymentów, sprawdzających, czy można stworzyć nowy zamknięty ekosystem i jak będą funkcjonować w nim ludzie. Przez szklane ściany, osadzone w aluminiowych profilach, można dokładnie obserwować to, co dzieje się wewnątrz. Wejście na widownię, nadbudowaną na praktykach nad normalną widownią dużej sceny, możliwe jest już godzinę przed oficjalnym rozpoczęciem spektaklu, przygotowanego w Bydgoszczy przez Pawła Lysaka. Tytuł dramatu Artura Pałygi *Trump i pole kukurydzy* jest tyleż wyraźnie wskazujący głównego bohatera przedstawienia, będącego emblematycznym przykładem specyficznego gatunku mężczyzn – białego męskiego władcy świata, co wprowadza lekki zamęt. Sama postać obecnego amerykańskiego prezydenta pojawia się bowiem na scenie nie od razu i bynajmniej nie jest najważniejsza. Widzowie wchodzący na widownię przed rozpoczęciem właściwego spektaklu mają swobodę poruszania się, napis na drzwiach głosi, że można wchodzić i wychodzić. Widzowie mają też swobodę w wyborze miejsca na widowni, ponieważ krzesła są nienumerowane. Z tego jednak powodu ci, którzy wchodzą, przede wszystkim zajmują miejsce i przez kilkanaście, kilkadziesiąt minut w swobodnej atmosferze mogą obserwować, co dzieje się na scenie – we wnętrzu szklanego domu. Jego wyposażenie wymaga jeszcze poczucie, że przedstawia on zamknięte miejsce do mieszkania w jakimś apokaliptycznym krajobrazie. Pomieszczenie najbardziej na lewo to garderoba, w której stoją krwistoczerwone szpilki, lecz także białe kombinezony, jakie noszą osoby narażone na kontakt ze skażeniami. Środek domu to przestrzeń codzienna, wspólny pokój, połączony z prostą kuchnią, tam przed rozpoczęciem właściwej akcji znajdują się wszyscy aktorzy, swobodnie gawędząc przy stole, pijąc herbatę i paląc papierosy, na kuchence coś się gotuje. Ma się wrażenie, że oglądamy aktorów w sytuacji prywatnej, co podkreślają jeszcze ich swobodne, nie u wszystkich do końca kompletne stroje. Dalszy fragment szklanej, zewnętrznej ściany służy za ekran, na którym możemy obserwować projekcję tego, co dzieje się w domu, widzianą z góry. Przed nią, już poza domem, znajduje się dość płytki kwadratowy basen, wypełniony wodą. Pomieszczenie najbardziej z prawej strony to coś w rodzaju oranżerii, miejsca wytchnienia i odpoczynku. Stoi tam fotel oraz wiele roślin.

Właściwy spektakl rozpoczyna się, kiedy dwóch mężczyzn, granych przez Damiana Kwiatkowskiego i Mateusza Lasowskiego (gościnnie), zakłada na siebie białe kombinezony i maski przeciwgazowe. Biorą ze sobą maszynę do ręcznych oprysków i tak wyposażeni wychodzą przed dom. Rozpoczynają oprysk – nas, widzów, bardzo systematycznie rząd za rządem traktują strumieniem płynu. Nie wiem, czy to my jesteśmy tym cennym, co chroni się przed pasożytami, czy też dokładnie odwrotnie – to my jesteśmy szkodnikiem do wytepienia. Bezceremonialność działań aktorów w połączeniu z ich strojami skłaniałaby mnie raczej ku tej drugiej hipotezie. Traktując nas wodą, aktorzy przede wszystkim pokazują jednak, że mają nad nami władzę, mogą nas oblać, a my nie możemy zaprotestować, bo to przecież spektakl, nic „naprawdę”, choć krople wody na moich okularach są jak najbardziej realne. Być może to, że do oprysku wychodzą aktorzy mężczyźni jest sygnałem, że to właśnie ta pleć (lub też ten gender) rości sobie prawo do władzy nad zgromadzonymi. Ponieważ jednak później w spektaklu między widzów wchodzą i aktorki (przebrane za uczniów), siadając im na kolanach, odbierałam to jednak w ten sposób, że to zespół sceny demonstruje wobec nas swoją władzę. Kiedy równocześnie aktorka (Małgorzata Witkowska) prowadząca tę scenę krzyczy na widzów, że mieszkańcy Burkina Faso są tak biedni, że chodzą w porwanych ubraniach, a my pewnie nie możemy sobie wyobrazić, że moglibyśmy drugi dzień z rzędu założyć te same majtki bez prania, czuję się oskarżana o całe zło świata. I nie wiem, co miałabym zrobić, by przekonać krzyczącą w naszą stronę kobietę, że nie jestem złym człowiekiem i obchodzi mnie to, co dzieje się na świecie, oszczędzam wodę i chętnie zrobię wiele, by odsunąć od ziemi katastrofę ekologiczną? Czy niepranie majtek i innych ubrań przez – nie wiem: tydzień? miesiąc? – przekonałoby twórców, iż zdaje sobie sprawę z deficytu wody i w ten sposób ją oszczędzam?

Spektakl wyreżyserowany przez Pawła Lysaka jest przedstawieniem z gatunku tych, które prowokują do polemik, do zadawania nie tyle sobie, co twórcom pytań: dlaczego i czy wy tak na serio? Widzowie postawieni w stan oskarżenia mają prawo się bronić, tylko jak mogą to zrobić? Przerywając spektakl swoimi słowami i odpowiedziami na to, co pada ze sceny? Dyskutując i nie przyjmując roli, w jakiej umieszczają ich aktorzy, i na przykład zrzucając z kolan siadających tam aktorów? Tylko czy w takim wypadku nie postawiliby się w pozycji tych, którzy nie rozumieją, „że to przecież przedstawienie” i „nic tu nie dzieje się naprawdę”? Dlatego jestem przekonana o tym, iż teatr, który chce wpływać na rzeczywistość, powinien gruntownie przemyśleć relacje między realnością a scenicznym „innym rodzajem rzeczywistości”? Jak mam potraktować poważnie apele o dbanie o planetę, o rośliny, wodę, ekosystem, skoro widzę, ile wody jest marnowane w trakcie przedstawienia. Kiedy wiem, że białe, zalane na czerwono majtki aktora na kolejnym spektaklu znów będą musiały być śnieżnobiałe. Czy zostaną wymienione na nowe, czy raczej – zgodnie z intencją sceny „zero waste”, w jakiej zostały zalane niby krwią – trzeba będzie użyć wielu detergentów, by przywrócić im biel? Po co więc jesteśmy informowani o realnym przeciw zagrożeniu globalną suszą i wymusza się na nas współczucie dla tych, którzy już dziś jej doświadczają, skoro w przedstawieniu przelewa się tyle wody. Dlatego że spektakl to nie rzeczywistość? Bo teatrowi wolno więcej, ponieważ wypowiada się w służnej sprawie? Jego woda, zużywana energią na oświetlenie sceny nie są prawdziwe? A dym z papierosów, które palą w trakcie spektaklu aktorzy nie zanieczyszcza powietrza? Czy w sytuacji zagrożenia wszyscy nie powinniśmy zachowywać się odpowiedzialnie, zamiast nabijać się z bucowatego dewelopera, którego dziwaczna ordynacja wyborcza uczyniła prezydentem? Trump bowiem pojawia się jako postać, która postanawia dowiedzieć się, co mówi kukurydza. Pod koniec przedstawienia okazuje się, że kukurydza domaga się większej ilości nawozów sztucznych, dzięki którym urosnie w siłę...

Trump i pole kukurydzy to przedstawienie bardzo „geste”, pojawia się w nim cała masa wątków dotyczących zagrożeń współczesnego świata: katastrofy ekologicznej, dyskryminacji kobiet i dominacji męskich mężczyzn, którzy traktują naszą planetę jak miejsce bezwzględnej eksploatacji. Zanalizowanie czy choćby poruszenie wszystkich przywołanych w spektaklu kontekstów i spraw wymagałoby tekstu o objętości monografii. Dyskusja z nimi wymagałaby napisania jeszcze drugiego tomu. Z tego powodu skupię się jeszcze tylko na jednym jego aspekcie – stosunku samych twórców do tego, o czym mówią w przedstawieniu. Główna myśl przedstawienia stawia bardzo wyraźną tezę, że sposób, w jaki urządzili świat mężczyźni, doprowadzi do katastrofy. Obecnie żyjemy w fazie interregnum (które to słowo pisze na szybie Dagmara Mrowiec-Matuszak). Sądząc z tego, jak w przedstawieniu pokazywani są mężczyźni, a jak kobiety, to raczej tym drugim jako empatycznym, skłonym do współpracy i pozytywnie nastawionym do świata, należałoby teraz przekazać jego ponowne urządzenie. Równocześnie jednak propozycje urzędnika świata przez kobiety pokazane są jako dość naiwne. Nawołująca do nawiązania kontaktu w przyrodą i własnym wnętrzem postać, grana przez Małgorzatę Trofimiuk, przypomina jakąś nawiedzoną newagę’ową czarownicę. Natomiast nawołująca do pomocy wymierającej z powodu suszy afrykańskiej wiosce kobieta marzy, że spotkała prezydentkę miasta, która nie będzie widziała przeszkód dla sprowadzenia kilkudziesięciu tysięcy mieszkańców z terenów zagrożonych suszą przy pomocy kilkuset samolotów, na które znajdzie się sponsorów. O ile bardzo cenię postawę nakierowaną na rozwiązywanie problemów zamiast mnożenia powodów ich nierozwiązywalności, o tyle naiwność myślenia pokazanego w tym marzeniu budzi mój opór. Wybudowanie tamy, o którym była mowa, a które zatrzymałoby wodę w rzece – jak wynikało z przedstawionych wyliczeń – byłoby tańsze niż sprowadzenie Afrykańczyków przy użyciu samolotów. Skoro można by znaleźć pieniądze na samolot, to dlaczego nie na tamę? Kilkaset samolotów na dodatek zanieczyści powietrze i nabije kabzę eksploatorem ziemi. Takie ironiczne potraktowanie proponowanych poprzez spektakl rozwiązań powoduje, mam wrażenie, bezradność widza. Co można zrobić, skoro jest złe, a może być zamiast tego głupio, a nie wiadomo czy lepiej?

Teatr polityczny, który bierze się za mówienie o jak najbardziej realnych zagrożeniach, wykorzystując fakty o świecie, nie powinien chyba przez relacje władzy nad widzami oraz nadmierne komplikowanie tego, o czym chce mówić, pozostawiać widza w poczuciu „ode mnie i tak nic nie zależy”, skoro nawet rośliny pragną panować nad światem. Amerykańscy studenci medycyny, którzy uczestniczyli w jednej z prezentacji *Paradise Now!*, opracowali program szczepień dla afrykańskich dzieci i wprowadzili go później w życie. Czy dzięki *Trumpowi i polu kukurydzy* uda się ocalić świat na dużej scenie Teatru Polskiego? Nie wiem. Wiem natomiast, że spektakl, po którym ma się ochotę pokłócić z twórcami, to też pozytywna wartość, jak wszystko, co prowokuje do przemyśleń. Warto jednak przy tym pamiętać o zdaniu Juliana Becka o roli sztuki dla społecznej zmiany: „Czytanie bez działania to wampiryzm, bierziesz, a nic nie dajesz”.

25-02-2019

Teatr Polski w Bydgoszczy
Artur Pałyga
Trump i pole kukurydzy
reżyseria: Paweł Lysak
scenografia: Robert Rumas
kostiumy: Konrad Parol
wideo: Tamara i Piotr Wyrzykowski
muzyka: Stefan Węglowski
światło: Robert Losicki
obsada: Dagmara Mrowiec-Matuszak, Emilia Piech, Małgorzata Trofimiuk, Małgorzata Witkowska, Damian Kwiatkowski, Mateusz Lasowski
premiera: 16.02.2019

ARTUR PAŁYGA PAWEŁ LYSAK BYDGOSZCZ TEATR POLSKI IM. HIERONIMA KONIECZKI

Trump i pole kukurydzy, reż. Paweł Lysak, Teatr Polski w Bydgoszczy



Fot: Natalia Kabanow



Oglądasz zdjęcie 1 z 6

Bądź na bieżąco, dołącz do naszego newslettera

Twój adres email

Dołącz



Dołączając: akceptujesz naszą politykę prywatności oraz warunki korzystania z portalu zawarte w regulaminie.

Projekt „Ogólnopolski portal Teatralny.pl” jest finansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programów MKiDN, priorytet TEATR



Szukaj w serwisie

Szukaj

REGIONY

POWIĄZANE TEATRY

Teatr Polski im. Hieronima Konieczki

PRZECZYTAJ TEŻ

Lukasz Drewniak
K/158: Tarabany

Henryk Mazurkiewicz
Baśniowe milczenie

Anna Jazgarska
Wojna domowa

Małgorzata Piekutowa
Białe ślipy Wolanda

Maciej Wojtyzsko
Rozumiem

Jakub Kasprzak
Oblicza Meyerholda

BĄDZ NA BIEŻĄCO

